

ZROZUMIEĆ GLOBALIZACJĘ. RECENZJA KSIĄŻKI IMMANUELA  
WALLERSTEINA „ANALIZA SYSTEMÓW-ŚWIATÓW. WPROWADZENIE”

Kwestią nierozzerwalnie związaną z nauką, aczkolwiek często pomijaną, jest jej funkcja. Nauka może mieć oczywiście funkcje praktyczne i służyć do rozwiązywania konkretnych problemów lub osiągnięcia zadanych celów. Często twierdzi się jednak, że celem nauki jest ona sama, a jedynym impulsem, który popycha nas do kolejnych badań jest ciekawość. Dojrzałość metodologiczna każe nam jednak odrzucić taką bezinteresowną ciekawość jako ideologiczny konstrukt. Ciekawość oznaczać może dążenie do zgromadzenia jak największej ilości wrażeń i bodźców. Wtedy jednak kierujemy się freudowską zasadą rozkoszy. Celem nauki okazuje się własna przyjemność. Ciekawość oznaczać może jednak potrzebę zrozumienia świata i na ten aspekt chciałbym właśnie zwrócić uwagę. Czy współczesna nauka, zgodnie z tym, co głoszą media, przyczynia się do lepszego zrozumienia świata? A w szczególności: czy nauki humanistyczne i społeczne, czyli te, które leżą w obszarze naszych zainteresowań, są w stanie zaspokoić tego rodzaju głód poznawczy? Chcąc zrozumieć świat współczesny zmierzyć się trzeba z zagadnieniem określanym jako globalizacja. W obliczu jego złożoności wielu zapewne chciałoby powtórzyć za Ryszardem Kapuścińskim: nie ogarniam świata. By nie popaść jednak w sceptyczny impas warto, po raz kolejny, rozważyć, w jaki sposób stawiać pytania, by świat uczynić bardziej zrozumiałym.

Pretekstem do podjęcia tych rozważań jest w moim przekonaniu ukazanie się w Polsce książki Immanuela Wallersteina „Analiza systemów-światów. Wprowadzenie”. Wydarzenie to jest godne odnotowania nie tylko z powodu kwestii, które recenzowana pozycja porusza. Immanuel Wallerstein należy bowiem do autorów słabo znanych w naszym kraju, a to za sprawą translatorskich opóźnień — stałego powodu czytelnicznych narzekań. Jest to dopiero druga w kolejności książka tego amerykańskiego naukowca. Przypomnijmy, że w 2004 wydano „Koniec świata jaki znamy”, a pod koniec 2007 roku na naszym rynku pojawiła się również praca zatytułowana „Europejski uniwersalizm”, w

2008 zaś „Utopistyka”. Jeżeli wziąć pod uwagę, że dorobek naukowy Wallersteina liczy prawie 30 pozycji książkowych, które powstawały od lat 60tych ubiegłego wieku, to jest to naprawdę mało. Zważywszy na to, że Immanuel Wallerstein jest pierwszoplanową postacią światowych nauk społecznych, byłym przewodniczącym Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego. Postacią, z którego ideami dyskutuje się na całym świecie. Równie przykre jest nieuwzględnianie osiągnięć tego myśliciela w rozważaniach dotyczących globalizacji — dotyczy to zwłaszcza dominującego dyskursu medialnego. Najważniejszą pozycją tego autora jest monumentalna, trzytomowa „The Modern World-system” („Nowoczesny system-świat”), na której wydanie na polskim rynku raczej się nie zanoszą. Tym bardziej cieszy pozycja, będąca niejako streszczeniem najważniejszych idei Wallersteina, czyli właśnie „Analiza systemów-światów. Wprowadzenie”. Zgodnie z tytułem, jest to wprowadzenie, a zatem dość ogólne i z konieczności pobeżne zarysowanie problematyki. Mimo to, jest to książka, która bardzo wyraźnie i zdecydowanie porusza kwestie, które nieobce powinny być każdemu przedstawicielowi nauk społecznych i humanistycznych. Czyli właściwie komu?

Na samym początku warto postawić pytanie o tożsamość badaczy, do których adresowana jest rzeczona książka, a także niniejsza recenzja. Za przykład niech posłuży sam Immanuel Wallerstein, który jest socjologiem, historykiem i ekonomistą, a tak naprawdę nie jest żadnym z nich, gdyż proponowana przez niego perspektywa chce przekroczyć tradycyjne ograniczenia. Stąd pewna niezręczność podczas jakiegokolwiek próby zakwalifikowania tego teoretyka. Nie ma tu oczywiście mowy o żadnej interdyscyplinarności, idei, która jest niezwykle popularna i reklamowana jako jedyne podejście, które odpowiadać może na potrzeby burzliwie zmieniającego się świata. Staje się coraz bardziej oczywiste, że interdyscyplinarność tak naprawdę nie przekracza granic dyscyplin, ale coraz bardziej je utrwała, a ponadto kryje się za nią pozytywistyczny ideał wiedzy kumulatywnej, który to wydaje się być obecnie anachronizmem. Perspektywą, którą proponuje Wallerstein, nie jest jednak interdyscyplinarność, ale unidyscyplinarność.<sup>1</sup> *Unidyscyplinarność* — jak informuje umieszczony na końcu książki glosariusz — *oznacza przekonanie, że — przynajmniej w naukach społecznych — brak jest obecnie wystarczających powodów*

<sup>1</sup> Droga do unidyscyplinarności wiedzie przez otwieranie, czy też „odmyślanie” (ang. unthinking) nauk społecznych. Proces ten polegać ma na śledzeniu intelektualnych dróg, które przyczyniły się do takich, a nie innych założeń ontologicznych będących podstawą takich, a nie innych podziałów na dyscypliny.

*intelektualnych dla rozdzielenia dyscyplin i że zamiast tego wszelka praca naukowa powinna być traktowana jako część wspólnej dyscypliny, niekiedy nazywanej historycznymi naukami społecznymi* (Wallerstein, 2007, 144). Dlaczego w ogóle doszło do podziału, na socjologię, historię i ekonomię, w ramach nauk społecznych — na to pytanie próbuje odpowiedzieć autor w pierwszym rozdziale swojej pracy poświęconym właśnie historii nauki. I chociaż jest to zbyt mało, by wizję tę uczynić przekonującą — Wallerstein tłumaczy to pewnymi rozstrzygnięciami politycznymi — to obraz ten wydaje się być inspirujący.

Jest to kwestia o tyle ważna, że dotyczy tego, kto tak naprawdę ma najodpowiedniejsze kompetencje do prowadzenia badań nad globalizacją. Twierdzi się niekiedy, że najodpowiedniejszym sposobem na zrozumienie różnorodności świata jest podejście nieredukcyjne. Wallerstein zdaje się jednak przekonywać, że ów ruch negatywny, to mnożenie aspektów i odpowiadających im dyscyplin prowadzi do zupełnie niepożądanego skutku — do utraty perspektywy, która umożliwia zrozumienie, jaki jest rzeczywisty sens badanych zjawisk. Przypomina to postępującą specjalizację: stajemy się specjalistami w jednej dziedzinie, a zupełnie nie dostrzegamy, że nasze funkcjonowanie ma wymiar i oddziaływanie globalne, które leży nie tylko poza naszymi kompetencjami, ale również poza naszą wyobraźnią. Przykładem, który analizuje Wallerstein jest rozdzielenie historii i socjologii. Socjologia bez historii jest ślepa, gdyż nie jest w stanie dostrzec, że analizowane przez nią zjawiska są wynikiem długotrwałych procesów, które miały gdzieś swój początek, a także zmierzają w określonym celu. Czy równie ślepe nie byłoby kulturoznawstwo, które broniąc się przed redukcjonizmem socjologicznym, historycznym lub politycznym, nie dostrzegaloby, że kultura, mimo swojej względnej autonomii, jest faktem socjologicznym historycznym i politycznym? Ruch negatywny, który umożliwił wykształcenie narzędzi wrażliwych na specyfikę kulturową, należałoby uzupełnić o ruch pozytywny, który przywróciłby problemy ich właściwemu środowisku.

Kolejnym problemem z książką Wallersteina jest to, że staje ona w poprzek większości dominujących tendencji współczesnej humanistyki. Z trudności tej zdaje sobie sprawę sam autor, który omawiając zarzuty kierowane względem koncepcji „systemów-światów”, bierze pod uwagę również i te, które pochodzą z nauk o kulturze. Zarzuty te są następujące: ekonomizm, czyli redukcjonowanie zjawisk kultury do ekonomicznych interesów; posługiwanie się kolejną „wielką metanarracją”, europocentryzm, a także pomijanie kategorii kultury (Wallerstein, 2007, 38). Pomówienia te są zbieżne z tym, co o innej

książce Wallersteina napisał jeden z polskich recenzentów: *Choć „Koniec świata, jaki znamy” to zbiór artykułów pochodzących z końca lat 90., ulegamy wrażeniu, że równie dobrze mogłyby być one napisane 150 lat wcześniej. To mieszanina marksizmu, historycyzmu i sentymentu wobec Trzeciego Świata połączonych z obsesyjnym antyamerykanizmem* (Żuradzki, 2004). Określiłem to jako pomówienia, gdyż wynikają one z bardzo pobieżnej lektury. Sam Wallerstein rozprawia się z tymi zarzutami, lecz niestety dość pobieżnie. Stwierdza m.in.: *Przede wszystkim analitycy systemów-światów nie chcą wylewać dziecka z kąpielą. Być przeciwko scjentyznowi, to nie to samo co być przeciwko nauce. (...) Uznać, że obecnie istniejąca organizacja dyscyplin stanowi przeszkodę, którą należy pokonać, nie oznacza, że nie istnieje wspólnie wypracowana wiedza (jakkolwiek tymczasowa lub heurystyczna by nie była)* (Wallerstein, 2007, 39). Argumenty te są zbyt ogólne by należycie ocenić ich rzetelność, a jednocześnie pozwalają na sformułowanie ogólnego przesłania. Negatywność obecna w dominujących tendencjach humanistyki (chodzi przede wszystkim o szeroko rozumiany postmodernizm) nie może stać się zasadą tych nauk, bo w ten sposób ulegną one samozagładzie.

Można zatem powiedzieć, że propozycja Wallersteina jest próbą rehabilitacji teorii. Nie ma to być zwykły powrót do teorii, lecz właśnie „odmyśleniem” jej na nowo. To, co pozostaje z klasycznej teorii to przekonanie o możliwości i konieczności takiego prowadzenia badań, które wychodzi od rzetelnej diagnozy rzeczywistości. Jeżeli funkcją nauki ma być zrozumienie świata, to fundamentalny dla tej funkcji jest imperatyw teoretyczny, czyli niepodporządkowanie się praktycznym postulatam. Tym co nowe w propozycji Wallersteina to próba uwolnienia teorii od sztywnym ram poszczególnych dyscyplin. Podział ten powinien być raczej problemem, który należy zbadać, niż stanem, z którym należałoby się pogodzić. Jest to o tyle istotne dla nauk humanistycznych, gdyż wydaje godzić w ich zasadniczy trzon — założenie o istnieniu i znaczeniu kultury. Przekonanie o konieczności istnienia poszczególnych dyscyplin jest często powiązane z przekonaniem o istnieniu odpowiadającym im sferom przedmiotowym. Lekcja Wallersteina polegałaby na tym, by te ontologiczne założenia wziąć w nawias. I jeśli Waldemar Kuligowski rozpoczyna swoją książkę od „36 dowodów na istnienie kultury” (Kuligowski, 2007), to wysiłek Wallersteina można by potraktować jako dowodzenie, że sama kultura, podobnie jak sama ekonomia czy polityka, nie mają osobno aż takiego znaczenia, jakie się im przypisuje, a są jedynie przejawami szerokich i długotrwałych procesów. Wyodrębnianie kultury z całości procesów i analizowanie jej jako

wyabstrahowanej, prowadzić ma — wedle prezentowanej tu koncepcji — do zapoznania rzeczywistego problemu badawczego. I jedynie teoria unidyscyplinarna, w przeciwieństwie do teorii kulturowych czy politycznych, jest w stanie te procesy ogarnąć. Można powiedzieć, że jest to kolejny krok na *via negativa* w rozwoju nauk. Pierwszym krokiem było uzmysłowienie sobie, że nie da się zrozumieć świata przy pomocy jednego rodzaju nauk. Kolejny, który stawia Wallerstein, to świadomość, że podział na dyscypliny już nie wystarcza.

Książka Wallersteina jest godna polecenia z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze stanowi dobre, mimo iż skrótowe, wprowadzenie do myśli tego wciąż mało znanego i rozumianego w Polsce badacza. Wypełnia to pewną lukę wydawniczą i spowoduje, że koncepcja systemu-świata trafi do publicznej świadomości. Malkontenci ubolewać będą nad pobieżnością niektórych wywodów, lecz zainteresowany czytelnik sięgnąć może zawsze do prac oryginalnych. Malkontentów zaś i tak nic nie przekona. Po drugie, książkę tę szczególnie warto polecić humanistom, którzy powielając pewne założenia tracą, być może bezpowrotnie, możliwość zaspokojenia poznawczego głodu. Wallerstein postuluje odmyślenie nauk społecznych, my zaś moglibyśmy zastanowić się nad odmyśleniem nauk o kulturze — co wcale nie musi oznaczać odrzucenia dotychczasowych dokonań, lecz na przemyśleniu intelektualnych wyborów, które doprowadziły do takiego, a nie innego ich kształtu. Odmyślenie to może przybrać formę następującego pytania: czy wciąż są wystarczające powody intelektualne dla takiego, a nie innego podziału dyscyplin i aspektów rzeczywistości. I w końcu, książka Wallersteina jest wartościowa ze względu na śmiałość, z jaką przeciwstawia się dominującym, sceptycznym nastrojom. Sceptycyzm ten staje się powoli duszny — Wallerstein proponuje zaś wzniesienie się na takie wyżyny intelektualne, które zapierają dech w piersiach. Odzwyczailiśmy się być może od języka, który Wallerstein stosuje, bez którego przestaliśmy się w świecie orientować. Nie oznacza to oczywiście, że powinniśmy zapomnieć o niewątpliwych osiągnięciach zwrotów, które w naszych dyscyplinach nastąpiły. Musimy jednak pamiętać, że perspektywa mikro, musi być uzupełniona przez perspektywę makro, a teoria jest wartością, którą należy bronić. Wedle Wallersteina tylko w ten sposób będziemy mogli zrozumieć globalizację a także zrozumieć sposób, w jaki o niej myślimy.

## Literatura:

Kuligowski Waldemar; 2007, *Antropologia współczesności. Wiele światów, jedno miejsce*, Kraków: Wydawnictwo Universitas

Wallerstein Immanuel; 2007, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, przełożyli K. Gawlicz i M. Starnawski, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog

Żuradzki Tomasz, 2004; „Koniec świata, jaki znamy” Immanuela Wallersteina; w: *Gazeta Wyborcza*, 5-6 czerwca, <http://serwisy.gazeta.pl/kultura/1,69370,2113798.html>